

[<http://kantia.webd.pl/viewtopic.php?p=6289#6289>]

► LORN - ANVIL [Official Music Video]

Złapałeś się za głowę i mogłeś zobaczyć siebie łapiącego się za głowę. W przypiływie gniewu wysiliłeś się, by wyrzucić z siebie słowa, by dać upust kłębiącym się myślom. Czuteś poruszające się usta i słyszałeś własny głos. Lika patrzyła w przynajmniej jedną parę twych oczu, jednak nie było z jej strony żadnej odpowiedzi. Dłoń na jej ramieniu sprawiła, że odwróciła się ku tej, co ją przytrzymała - prawie na pewno to była Tedi'a. Wciąż nie odpowiedziała. I nie wyglądało na to, by miała to zrobić.

Odpowiedziały ci na pewno znów emocje. Krytyka. Surowy żal. A gdy swymi myślami zwróciłeś się ku Piirmeg, raz jeszcze pogarda i zniesmaczenie. Zorientowałeś się szybko, że byłeś pewnie w błędzie - to połączenie myślami nie działało wcale w jedną stronę. Byłeś teraz pewien, że tak jak jesteś świadom obecności innych umysłów, tak one są świadome ciebie.

- *To nie tak... działa.* - Odparł głos ze szczytu schodów, choć mogłeś poczuć i własne usta poruszające się do słów, jak i obróconą głowę by zobaczyć własną twarz z jeszcze innej perspektywy. Tak wiele spojrzeń jednocześnie było bardzo dezorientujące, ale domyśliłeś się w końcu, że to musiała być ta cała Kari.

- *W takim razie... Ustanawiam ten pojedynek jako zgodny z zasadami.* - Inne pary oczu widziały, jak Shalissa unosi dłoń. Sylwetka Vivy odwróciła się z dala, wyraźnie prychnąwszy. - *Organizacją areny zajmą się funkcjonariusze Korpusu na wzór... Xantesańskich rozgrywek. Wstęp jedynie dla pojedynkujących się, bez splotów i zaklęć zewnętrznych i bez... immunitetów. Dla żadnych stron. Przygotuję wszelką dokumentację.* - opuszczenie tarczy spowodowało też opuszczenie rąk przez rudego kota, która z kolei skrzyżowała ramiona ze sobą.

- *Znakomicie.* - odparła oschłym tonem. Jej wzrok powędrował z ukosa w dół, zerkając koniec końców z góry na jedną z twych par oczu - najpewniej tę, która należała do Emonsei. - *Uroczyście zapraszam więc wszystkich obecnych na ten spektakl, jakkolwiek wątpliwej jakości by nie był. Jestem pewna, że...* - Twarz wykrzywiła jej się w paskudnym uśmiechu, gdy w oczach zatliły się bursztynowe ogniki. - *...pewien pionek ma bardzo wiele do wyszczekania.*

Do ostatniej chwili Desmond miał nikłe przeświadczenie, zakorzenione głęboko w swojej podświadomości, że do żadnego pojedynku nigdy nie dojdzie. Że żałosne wyzwania kogoś takiego jak on nigdy nie spotkają się ze zgodą tych z samej góry. Teraz jednak zdawał sobie sprawę, że nie było już odwrotu. Na szali postawił całe istnienie swoje i Piirmeg, zaś do wygrania miał... nie był w stanie nawet do końca pojąć, jak dużo. Można to było porównać do wygranej w loterii, na którą bilet musisz wygrać na innej loterii. Możliwości, jakie się przed nim rozpościerały, leżały daleko poza jego pojęciem. Zwykły pionek, który dotarł na koniec szachownicy, omijając wszelkie zagrożenia, stając się Hetmanem.

- *Nie przedłużajmy tego* - tym razem nie odezwał się na głos, ale jedynie w myślach. I tak wszyscy wszystko usłyszą. Prawdopodobnie. Młodzieniec wyprostował się, po czym spojrzał w górę. Nadszedł ten czas. Jeśli jest jeszcze dla niego nadzieja, najmniejszy jej ślad... dołoży wszelkich starań, aby wszystko naprawić. Dla Niej.

Jedno ze spojrzeń, za jego plecami, odkleiło się od schodów, również uniosło, choć nie tak wysoko, jak jego. Powstało. Wolnym krokiem zaczęło schodzić w dół, ku niemu i pobliżnionej "dentystce".

- *Nie ma potrzeby ich dalej prowokować.* - Shalissa odpowiedziała rudemu kotowi, z wolna opuszczając złotą, lśniącą tarczę. - *Poinformuję wszystkich moich braci i siostry o zmianie warunków. Gdy wszystko będzie gotowe, roześlę wiadomość poprzez Korpus. I ...to wszystko. Możemy się rozejść. Bez agresji.* - oznajmiła. Kilka postaci spojrzało po sobie kolejno. Vivy jako pierwsza z widocznych usunęła się z widoku, odchodząc kawałek dalej a potem znikając gdzieś w kurzu, w blasku pomarańczowych iskier. Gdzieś z tła rozległo się głośnie, powolne klaskanie pojedynczej osoby. Nie było jednak widać, do kogo należy. Nie było nawet widać, by ktokolwiek na to zareagował. Shalissa jedynie zwróciła się w stronę wielu wspólnych oczu.

- *Dziękuję za pomoc.*

- **Sama przyjemność.** - odpowiedział jej głos faceta - tego ognisto-skrzydlatego, który wciąż trzymał zaciśniętą dłoń na głowie Emonsei. Bez śladu delikatności poniósł ją w ten sposób do pionu, a następnie puścił. Utrzymała się na nogach, ale tylko dlatego, że dwie jej podobne wspierały ją po bokach.

- **No, to czas byście wracały do siebie. I tym razem nie próbujcie cwaniakować.** - stwierdził kpiąco, krzyżując ramiona. Fala gniewu przelała się przez myśli, ale nie podążyły za nią żadne czyny ani słowa. Wolny krok zaczął wycofywać całą trójkę z dala od napakowanego jegomościa. Ani jedna, ani druga strona od teraz nie spuszczała wzroku z siebie wzajemnie.

Liczny wzrok, dzielone myśli, projekcja z daleka - wszystko znikło całkiem nagle, gdy stojąca za chłopakiem cofnęła swoją dłoń. Znowu pozostał sam ze swoimi myślami, słysząc tylko z wolna zbliżające się kroki Kari. W sumie... nie całkiem sam.

"Nienawidzę tego. Wszystkiego związanego z tą sytuacją."

"Coś sugerujesz, pasożycie?" - zapytał Piirmeg w swoich myślach - "Do pojedynku zostało jeszcze trochę czasu. Jeśli masz jakieś propozycje, teraz mamy ostatnią szansę na jakiegokolwiek akcje. Ciężko przechodzi mi to przez gardło, ale jesteśmy zespołem. Wysłucham co masz do powiedzenia, o ile nie będzie to kolejna prześmiewcza wiązanka. Wyduś to z siebie."

"Masz tupet, ludzka istoto. Bez śladu myśli porzucasz własne życie wraz z moim w imię... braku jakiegokolwiek zysku? Przyznając, że nie masz żadnego planu, teraz pytając mnie o zdanie? Potrafisz cokolwiek innego prócz dążenia do własnej zguby? Gdybym nie była tu uwięziona z radością wyczekiwałamby twojego końca choćby po to, by wyśmiewać decyzję Emon po wsze czasy. Czego niby ode mnie oczekujesz?"

"Niech ci będzie. Skoro i tak nasze istnienia mają się ku końcowi, ten ostatni raz będę z tobą szczerzy. Tam na dole, w momencie, kiedy zabiłem tamtą rodzinę... straciłem jedyną osobę, na której kiedykolwiek mi w życiu zależało. Zrobiłbym wszystko, ale to wszystko, aby wrócić do momentu sprzed chwili, kiedy pociągnąłem za spust. Z całej tej desperacji wyzwałem Rin na pojedynek. Teraz jednak powoli zdaję sobie sprawę, jak małe mamy szanse na wygraną. DLATEGO pytam cię jeszcze raz – co możemy zrobić, aby wyjść z tej sytuacji cało? Muszą istnieć techniki posługiwania się Szkarłatem, które pozwoliłyby nam zyskać przewagę. Choćby były to te najbardziej ryzykowne. Rin musi mieć jakieś słabe punkty, które możemy wykorzystać. Daję ci ostatnią szansę na zwiększenie naszych szans na zwycięstwo. Dlatego przestań narzekać i pokaż mi, że nie jesteś bezużyteczna!"

"Jak głupim musisz być, by nadal obrażać tego, kogo błagasz o pomoc? Khakhakha, po zniszczeniu wszystkich swoich szans chcesz, bym stała po twojej stronie kiedy udajesz się na pewną egzekucję? Jesteś bardziej niż żałosny. Ale proszę bardzo, jeśli zbiera się tobie na szczerłość, odwzajemnię ci się tym samym."

Usłyszałeś skrzyp gdzieś z daleka, który rozległ się wielokrotnym echem poprzez kamienne ruiny. Pojawiło się dużo więcej bardzo oddalonych kroków. I szuranie.

"Rozejrzyj się. Wiesz, co to za miejsce? Królewska hala Aarnavii. To jest **moja** hala. Za tobą zaś stoi **mój** tron. Jestem Pierwszą Córá Kalehmeg, i to mym przeznaczeniem było prowadzić me siostry, tak jak cały mój lud. **Ja** byłam chowana by przewodzić. I kiedy Aarnavię zalała plaga troglodytów z zaświatów, Kauravy, niszcząc i pożerając wszystkie rodziny, to ja odnalazłam siłę, która była w stanie ich zatrzymać. Rodzina Sei poległa, bo ich barbarzyńskie metody nie znaczyły nic wobec kondycji Kauravian. Rodzina Luy poległa, bo ich magia nie znaczyła nic wobec Kauraviańskiej odporności. Gdy odnalazłam zakazane księgi, tylko jedna z mych podwładnych zdecydowała się w desperacji złamać swoje przysięgi i sięgnąć po tę siłę. Emonsei."

Prawie jak na życzenie, echo kroków w końcu ujawniło się pod postacią trójki czułkowatych - dwie z nich wyszły z bocznego korytarza u szczytu schodów, ciągnąc przy sobie niemal nieprzytomną trzecią - Emonsei. Ubiór każdej z nich miał na sobie więcej czerwieni niż dawnej bieli.

"Nigdy nie była przeznaczona do przewodzenia nawet swej rodziny, bo jej umysł nie wpasowywał się w Całość. Zbyt chaotyczna. Zbyt egoistyczna. Ale z jakiegoś powodu, to właśnie ona okazała się potrafić nauczyć władania szkarłatem z naturalną wręcz łatwością. Podczas ostatniego oblężenia, zebrała swój plebejski hufiec i pociągnęła ich za sobą. Siłą. Kiedy Kaurawianie pożerali nasz świat w całości, ten przeklęty barbarzyńca zwraca się przeciw nam samym. Morduje moją

matkę i wszystkich którzy byli jej przychylni. Mianuje siebie nową królową. I dopiero po wszystkim decyduje się podjąć walkę z najeźdźcą. A skutek tej walki widzisz przed sobą. Oto, ile udało jej się uratować."

Kari, stojąca teraz zaraz obok ciebie, wsunęła ręce w kieszeni bluzy spoglądając ku szczytowi schodów. "Dentystka" również przestała trzymać cię na oku - zamiast tego, ruszyła w pośpiechu do góry, zapewne by sama pomóc z asystą Emonsei. Dwójka tych, które ją tu wniosły, dotarły w końcu do samotnego tronu, usadawiając na nim ledwo żywą, lub przynajmniej tak wyglądającą.

"Wszystko, co dalej robi ta kretynka, prowadzi tylko dalej ku końcowi. Jest potworem bez kagańca. Powinnam była ją zniszczyć kiedy jeszcze byłam w stanie. Też mogę tylko pluć sobie w brodę. Moją nagrodą za desperację jest możliwość jedynie obserwacji tego, jak zaprzepaszcza ona wszystko, co chciałam ocalić. Jak pożera kolejno ostatnich ocalałych. Jak bez chwili wahania zdecydowała się uwięzić mnie w klatce która jest jeszcze głupsza i bardziej narwana od niej samej. Ale to jeszcze nie będzie mój koniec. Widzisz, jak bardzo starała się nie dopuścić do twojego głupiego pojedynku? Nie ludź się, że chciała ocalić ciebie, o nie. Może cenią ciebie w tej żałosnej grze stwórców, ale w jej grze nie jesteś niczym więcej niż moim więzieniem."

Krótki szelest. Kari, bez odwracania się ku tobie, wyciągnęła w twoim kierunku otwartą, małą papierową torbę. W środku były miniaturowe pączki. Sama trzymała jeden w drugiej ręce, biorąc właśnie kęsa.

"Masz się spotkać na arenie z samą Śmiercią. Jeden na jednego. Przy niej, nawet tej całej Shalissie miękną nogi. Lah'ra była w porównaniu jedynie larwą. Wobec tak przytłaczającej przewagi, nic nie będzie w stanie ci pomóc. Hemosivil jest potęgą która może wyrównać każdą szalę, ale to wyrównanie wymaga ofiary. Nie pomoże, kiedy ofiarą jesteś tylko ty. Choć ty jesteś ofiarą i bez tego, khakha! Powiedz mi: Nie dziwi cię, dlaczego uosobienie świata zmarłych chce wybrać się na pojedynek z tak nędzną istotą, jak ty?"

Przeanalizowałem cały monolog Piirmeg, starając się posegregować wszystkie otrzymane informacje. A było ich naprawdę dużo. Wiedziałem teraz, że moje szanse na wygraną są niemal równe zeru. Zanim jednak pomyślałem o porzuceniu współpracy z pasożytem, o poddaniu się czy ratowaniu życia innym sposobem niż nierówna walka... chciałem rozpatrzyć wszystkie możliwości. Wiedza o nienawiści, jaką Piirmeg sączyła do Emonsei, otworzyła przede mną nowe możliwości. Być może jeszcze nie wszystko jest stracone.

"Rin zgodziła się na pojedynek, ponieważ jestem realnym zagrożeniem dla jej pionków. Dla niej to jak wygranie partii szachów poprzez wyciągnięcie rewolweru i strzelenie przeciwnikowi w łeb. Wiem... masz rację. Byłem głupi. Pewność siebie po zabiciu Lah'ry przyćmiła mój osąd. Powinienem być słuchać cię od samego początku. Wiesz jednak, że dopóki walka się nie zaczęła, nic nie jest przesądzone. Nadal możemy zwiększyć nasze szanse. Powiedziałaś, że sama moja ofiara nie wystarczy, aby wygrać."

Spojrzałem spode łba na Emonsei, która ledwo siedziała na "swoim" tronie. Kątem oka zarejestrowałem położenie pozostałych robalów znajdujących się w sali. Wziąłem do ręki pączka, lekko ściskając go i puszczając, jak gumową piłkę. Oczywiście, nie było to żadnym problemem. "Wiesz, co mam na myśli."

"Ja wiem. Czerwona też. Wcale nie stoi przy tobie przez przypadek. Choć chciałabym zobaczyć jej koniec, nie dojdzie do niego póki ten pies merda ogonem."

Kari, wciąż nawet nie spoglądając twoją stronę, przytrzymała swojego pączka zębami by powoli zwinąć górę papierowej torby, zamykając ją w ten sposób.

"I... nie. Patrzysz tak samo krótkowzrocznie jak patrzyła Emonsei. Myślisz, że to osłabienie jej wpływów na grę? Wciąż ma Kareen. Swoją własną, niezłamanie wierną lalkę którą dokarmia aż do przejedzenia. Nie o to chodzi tej, która chce się zwać Rin. Ona widzi w tym więcej okazji. Pomyśl tylko, jaki podarunek podsuwasz jej pod nos. W przeciwieństwie do Emonsei, dla Śmierci manipulacja duszami to błahostka. Rozerwie to nędzne połączenie bez problemu. Bez żadnego wysiłku zyska trzy kolejne karty przetargowe w tej grze przeciwko swoim rywalom. Ciebie, by ten głupi anioł zrobił co tylko zechce. Mnie, by dowiedzieć się czego zechce o Emonsei. A potem wyrwie ze mnie to, co zostało z Lah'ry, by kazać duchowi wody zatańczyć tak, jak jej zagra."

Piirmeg nie wydawała się zbyt przekonana moim pomysłem "pozyskania zasobów" na walkę z Rin poprzez wybicie obecnych tu robali, z Emonsei na czele. Z każdą chwilą zyskiwałem jednak coraz

więcej informacji i nie zamierzałem przestać. Zdradzenie tego pasożyta było dla mojego sumienia tak łatwe jak zdmuchnięcie świeczek z tortu na piąte urodziny. Teraz ta opcja stała się realną kartą przetargową podczas mojej konfrontacji z Rin.

- *Potrzebuję... chwili. Muszę pozbierać myśli przed walką* - mruknąłem pod nosem, ale wystarczająco głośno, aby zebrani wokół mnie usłyszeli. Wzięłem gryza pączka, po czym odwróciłem się i odszedłem kilka kroków do tyłu.

"Piirmeg, to nasza jedyna szansa. Z twoją mocą i moimi umiejętnościami możemy ich pokonać. Odzyskasz swoją pozycję lidera, nie mówiąc już o całym Szkarłacie, jaki pochłoniemy po zmasakrowaniu Kari i Emonsei. Znasz ich wszystkie mocne i słabe punkty! Musi być jakiś sposób. I co miałaś na myśli, mówiąc, że masz w sobie to co zostało z Lah'ry? Masz na myśli jej moc, część jej duszy?"

"Przestań być tak ślepy. To nie jest pozycja lidera, kiedy nie ma komu przewodzić. Gdy tylko okażesz choćby ślad wrogości, czerwona rzuci się pierwsza. To będzie wystarczająco czasu, by Emon pożarła wszystkich wokół siebie. Potrafi w ten sposób wrócić do pełni sił szybciej niż ktokolwiek inny. Sam to widziałeś. Nawet, gdyby udało się z nią wygrać bezpośrednie starcie, zostaje sama w rozpadającej się ruinie, i co najgorsze, wciąż z tobą jako klatką. Skazana na zniknięcie, gdy ten świat w końcu zniknie. O nie, w tym ci nie pomogę."

Szelest, pacnięcie. Gdy zszedłeś w dół schodów tak nisko jak się dało bez ryzyka wypadnięcia w pustkę, usłyszałeś za sobą dźwięki które prawie na pewno były rzutem tą papierową torbą gdzieś ku górze. Ciebie samego wypełniła słodkość lukru i marmolady.

"Jestem Piirmeg, ostatnia mej linii krwi, rodziny, która sprawuje pieczę nad przodkami. Jestem tą, która miała konsumować wiedzę poprzednich pokoleń, wiedzę pokonanych liderów, wiedzę dawno zapomnianych. To jest, czy raczej była moja rola w Aarnavii - robię użytek z dusz, czerpię z nich mądrości i chowam je w sobie dla użytku przyszłego pokolenia. Więc, tak - od kiedy moje ostrze z twoim udziałem wbiło się w jej ciało, jej dusza jest częścią mojej. Najbardziej plugawy i odrażający poczęstunek jakiego zaznałam w swoim życiu."

Ostatnia nadzieja na uzyskanie jakichkolwiek szans na pokonanie Rin zgasła bezpowrotnie, pozostawiając po sobie jedynie ciemność... i nicość. Byłem w tej chwili w stu procentach zdany na łaskę i niełaskę tego karmazynowego dachowca. Czułem jednak pewnego rodzaju ulgę. Tak czy inaczej w końcu pozbędę się tego jazgoczącego natręta ze swojej głowy. Czy w jakiej tam części ciała aktualnie siedział.

"A więc podjęłaś decyzję... pasożycie. Mam nadzieję, że nie będziesz jej żałować. Jedno jest jednak pewne. Z takim podejściem i tak nigdy nie usiadłabyś na tym przerośniętym nocniku." Mówiąc to zwróciłem się w stronę tronu, aby upewnić się, że załapała mój żart.

"Wielce zabawne, ale już cię nie uraczę śmiechem."

Zaraz po tym wepchnąłem resztę pączka do ust, połknąłem go, po czym odezwałem się do Kari.

- *Jak tam, masz dla mnie jakieś rady przed walką?* - zapytałem, drapiąc się po nosie. - *Dostanę przynajmniej lepe na plecy na pocieszenie? No bo nie ukrywam... nie będzie mi łatwo.*

Krwawowłosa przełknęła co miała w ustach, obracając głowę by spojrzeć na ciebie przez ramię w taki sposób, że wyglądała prawie jakby przez odchylenie głowy w tył złamała sobie kark.

- *Ile bym nad tym nie myślała, nie wiem, jaką mogłabym dać ci radę. Czemu właściwie to zrobiłeś?*

- *Szczerze? Nigdy chyba naprawdę nie wierzyłem, że tamta się zgodzi i przyjmie tak absurdalne wyzwanie...* - powiedziałem, odwracając wzrok i wpatrując się w nicość pode mną. - *Wiem, że wszyscy spisaliście mnie już dawno na straty. Gdybym tylko mógł, zmieniłbym swoją decyzję i wrócił jako pionek na planszę, aby tam kontynuować swoją misję. Ja nawet do końca nie wiedziałem, jakimi prawami rządzi się ten świat! Czuję się jak małe dziecko, które dla zabawy wyzwało swojego tatę na pojedynek na patyki, po czym zostało wywalone na podłogę i zadżgane przez niego nożem. Czuję, że nic nie mogę już zrobić. Gdybym tylko mógł osiąść więcej Szkarłatu, może wtedy... Czy naprawdę nie ma dla mnie już żadnej nadziei?*

W krótkiej chwili ciszy po twoim pytaniu, ze strony dziewczyny rozległo się kilka szybkich kroków. Nie brzmiało jednak wcale jakby się zbliżała. Na pewno westchnęła.

- *No, ciężko teraz mówić o jakiejś nauczce. Zresztą, nie jestem kimś, kto powinien jej udzielać.*

Sama nie miałam wiele lepszego startu. - stwierdziła. Moment później znów można było usłyszeć jej kroki - ciężkie, bardzo powoli się zbliżające. - *Nie wiem, na ile wścibska może być złociutka, ale*

może można po prostu wiać? - wylądowała w końcu nieopodal, na tym samym stopniu, choć jakieś dwa metry na prawo - na jednej nodze, z rękoma za głową. Też spoglądała w gwieździstą czerń. Wyglądała trochę jak w stanie nieważkości, bo jej kita opadała ku dołowi dużo wolniej, niż powinna działać grawitacja.

Spojrzałem na Kari, podnosząc jedną brew do góry.

- *Uciec? Stąd? Niby jak?* - zapytałem bez ogródek - *Obecność w tym meta-świecie nie zależy w żaden sposób od mojej woli. To nie jest sen, z którego mogę się od tak wyrwać. Jestem rzucany z miejsca na miejsce jak szmaciana lalka. Nawet jeśli gdzieś się schowam, zaraz pewnie ktoś mnie teleportuje prosto w pazury tej wariatki. Powiedz mi, co mogę zrobić. Nie zamierzam kończyć tej gry w ten sposób.*

Balansując na jednej nodze, dziewczyna wzięła głęboki wdech, a potem wydech.

- *No... mam na myśli, że... Przyszedłeś teraz tam na dole do zamku, ta? Festnig się nazywa. Tu, gdzie jesteś teraz to jest w pewnym sensie to samo miejsce, jakoś ze sobą połączone. Tylko nie pytaj mnie jak, bo nie mam pojęcia.* - z lekkiego pochylenia okręciła się na tej nodze w twoją stronę, ale zamiast zrobić to 90 stopni w twoją stronę, to obróciła się całe 270 w drugą. Raz jeszcze jej kita owinęła ją, jakby zwolniona w czasie.

- *Z drugiej strony, nie wiem czy to w ogóle opcja. Jeśli powiedzą Emonsei, że ma cię dostarczyć albo wypada z gry, to pewnie nawet nie mrugnie. To w końcu jej zamek.*

Wszystkie moje pomysły, jeden za drugim, kończyły w kubie na śmieci pod tytułem "na pewno się nie uda". Traciłem powoli nadzieję, że w jakikolwiek sposób uda mi się kogokolwiek przekonać do pomocy. Musiałem zniżyć się do najgorszego.

- *Czyli... moja konfrontacja z Rin jest nieunikniona* - powiedziałem, tym razem bardziej do siebie niż do Kari - *Jeśli takie jest moje przeznaczenie, przyjmę swój los z pokorą. Pora na mnie. Zabierzcie mnie stąd. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.*

- *Zabierzcie... dokąd? I kto?* - przechyliła się na bok. Raptem moment później machnęła jednak ręką. - *A, zresztą. Próbowalam.*

- *No... na pojedynki z Rin, gdziekolwiek ma się on odbyć. Chyba nie będziemy siedzieć na tych schodach w nieskończoność, prawda? Jeśli nie macie więcej pączków to nic tu po mnie.*

Dziewczyna westchnęła podczas sztywnego uśmiechu który przypomniał, że jest dwa razy bardziej szczerbata od ciebie. Kucnęła, opierając wyprostowane ręce łokciami na nogach.

- *Krótko tu jesteś. Może jeszcze nie ogarnąłeś, ale nic takiego się nie stanie póki Shazzah nie kiwnie swoim łbem. Przyjęcia, spotkania? Shazzah z zaproszeniem. Zmiany w zasadach? Shazzah przyśle posłańca. Jak coś się staje nie po myśli, Shazzah ryczy pierwsza. Możesz się spodziewać, że z tym całym pojedynkiem będzie tak samo. Jak wszystko przygotowują, to sama tu przyjdzie, osobiście, żeby cię tam zaprowadzić.* - unosząc jedną dłoń zapstrykała palcami. - *Złociutka rządzi się jakby cała ta gra do niej należała. Ją mogłeś wyzwąć, nie jakiegoś głupiego kota. ...Właściwie to... czemu akurat kot?*

- *Bo jestem psem. Do tego wściekłym. Psy nie lubią kotów.* - odpowiedziałem bez dłuższego namysłu, patrząc się gdzieś w otchłań. - *A Złociutka nigdy szczególnie mnie nie interesowała. Czy naprawdę nie ma żadnego sposobu, abym mógł wygrać tą walkę? Wasze umiejętności bazują na czerpaniu mocy z innych istot... Tych, które posiadają krew, która jak rozumiem jest źródłem Szkarlatu. Nie macie tu żadnej "spiżarni"? Lochu pełnego potępionych, bezwolnych worków mięsa, którymi żywicie się w przerwach między tymi durnymi bankietami? Nie wiem już jak mogę ciągnąć was za język, do cholery, jestem przecież jednym z was...*

Spojrzałem na rozmówczynię, po czym rozejrzałem się po całej reszcie i rozrzuciłem ręce na boki. U góry, dwie z rych dzułkowatych pochyłało się bardzo blisko nad tronem z Emonsei.

- *Szanse na wygraną nigdy nie wynoszą zero! Skoro już dawno postawiliście na moją śmierć, czemu po prostu nie zaatakujecie mnie tu i teraz i nie wysysiecie z krwi do sucha?! Zaoszczędzilibyście mi w ten sposób upokorzenia, a sobie problemów w przyszłości!*

Kari, milcząc przez całą wypowiedź jak i jeszcze po niej, uniosła brew do góry. Otetchnęła potem ciężko uśmiechając się wręcz pobłażliwie. Pokręciła głową, rozkładając ręce.

- *Zaczynam widzieć, jak do tego doszło. Sam sobie dopowiadasz to, czego nie wiesz i potem twierdzisz, że wszystko jest spiskiem przeciw tobie. Chciałam jakoś pomóc, ale najwyraźniej ty*

sam tego nie chcesz. - złożyła dłonie na krzyż, jak po kłaśnięciu, po czym skinęła przez ramię za siebie, ku szczytowi schodów. - *Możesz powtórzyć swoją propozycję Emonsei. To ona tutaj rządzi. "Niech zdechnie."*, dopowiedział głos w głowie.

To była najwyższa chwila, aby się otrząsnąć i poddać. Stanięcie po stronie Emonsei było moim największym błędem, jaki popełniłem w trakcie całej tej ich chorej gry. Gdybym mógł cofnąć czas... jednak nie mogłem. Jedyne co mogłem to postawić wszystko na jedną kartę i liczyć na to, że uda mi się przeżyć spotkanie z Rin. I dokonać wymiany.

Spojrzałem w stronę Emonsei. Czułem do niej teraz mniej więcej tyle sympatii co Piirmeg. Nie zamierzałem jej o nic prosić. Nie rozumiałem ich rasy i nie zapowiadało się, aby się to w najbliższych chwilach zmieniło. Pora najwyższa stawić czoło realiom.

- *Może i masz rację* - powiedziałem do swojej rozmówczyni - *Nie będę o nic prosił. Wystarczająco już was naraziłem swoim nierozsądnym zachowaniem. W każdym razie... miło było was poznać. Dzięki za dozę zaufania, jakim obdarzyłaś mnie tam na dole. Co stanie się z moim ciałem po tym, jak zginę w tym wymiarze? Zamieni się w zombie bez duszy i umysłu? Wyparuje bez śladu?*

Unosząc wzrok, bardzo powoli przechyliła głowę w bok. Chyba się zastanawiała.

- *Nie wiem. w normalniejszym miejscu pewnie skończyłoby się to jak przy rozłączeniu, czyli śpiączką. Ale nie w samym Festnigu. Setki dusz będą walczyć o tak wygodne miejsce jak czyjeś, puste ciało, skoro tak zawzięcie próbują zdobyć nawet te zajęte. Powiedziałabym, że może zobaczymy, ale w tym może już nie być liczby mnogiej.*

"Ani Emonsei, ani jej piesek nie zdają sobie sprawy, że dusze to nie puch z maskotki który można sobie dowolnie wymieniać. Żalotne."

- *Tak czy siak, nie wiem, czy możesz to nazwać "dozą zaufania". Ponoć ta "ja" z dołu tak odszczępiła się już ode mnie samej, że to już bliskie dwóm różnym osobom, jeśli nie rozdwojeniem jaźni. Tamta Kareen będzie bez zastanowienia podążać za wszystkimi symbolami przepowiedni. Zaufanie nie ma tu nic do rzeczy.* - oparła dłonie na biodrach.

"Historijka o dwóch jaźniach też jest daleka od prawdy. Nie jest skrzywiona nawet w połowie tak, jak ty, postwórczy chłopaczku."

Starałem się wysłuchać Kari, jednak komentarze Piirmeg trochę mnie dekoncentrowały. Może i ma wiedzę, jednak jej przechwałki przestawały powoli robić na mnie wrażenie i zaczynały drażnić. Na ostatnią odzywkę pasożyta nie mogłem zostać już jednak obojętny - coś we mnie pękło.

"Już niebawem przekonasz się, że potrafię być dużo bardziej racjonalny niż ci się wydaje" -

warknąłem na Piirmeg w myślach, nie szczędząc grożącego tonu w swoich słowach. - "Naciesz się widokiem tych ruin póki możesz, bo..."

Ugryzłem się w język. Wystarczy tego, zanim się zapomnę i zdradzę za dużo. Robaczany współlokator nie uraczył Desmonda jednak żadną odpowiedzią.

- *Dzięki za wytłumaczenie. Powiedzmy, że rozumiem* - odpowiedziałem Kari, wkładając ręce do kieszeni i patrząc gdzieś w bok. - *Jak myślisz, ile czasu mi jeszcze zostało? Co zrobiłabyś wiedząc, że to ostatnie godziny przed spotkaniem śmierci? A tak dokładniej... co zrobiłabyś teraz na moim miejscu?*

- *Co bym zrobiła?* - przeniosła wzrok w bok, ku pustce. Uniosła brwi na moment, wyraźnie dając sobie czas na zastanowienie. - *Pewnie...* - zaczęła, przeciągając ostatnią głoskę, i znów milknąć. Przechyliła głowę, zerkając z ukosa na rozmówcę. Skrzywiła się. - *...pewnie to, co powinienesz robić od początku. Spytać Emonsei, co robić.* - stwierdziła trochę bardziej gburowato. - *Nie wiem jaka jest twoja historia, ale potencjalnie ostatnie chwile wśród żywych to ostatnia okazja, żeby okazać się przydatnym.*

Poczułem, jak coś się we mnie zagotowało, jednak całą swoją silną wolą powstrzymałem się od przyłożenia tej cholerze czołem w nos. Spokojnie, Desmond. Zmiażdżysz te karaluchy w swoim czasie. Prawdziwe przedstawienie jeszcze się nie zaczęło.

- *Powinienem... częściej słuchać się innych. Widać zresztą, gdzie moje własne instynkty mnie zaprowadziły* - odpowiedziałem Kari, spuszczać wzrok i udając smutek zmieszany z rozgoryczeniem. - *Jakby na to nie patrzeć, nawet jeśli jest już za późno na cokolwiek... to chyba nie mam nic do stracenia?*

Odwrociłem się w stronę Emonsei, nie czekając na odpowiedź dziewczyny. Podeszedłem w jej stronę, wspinając się kilka stopni. Spojrzałem prosto na "szefową". Nieważne co teraz powie, nasza

współpraca niebawem dobiegnie końca. W ten... czy w inny sposób. Musiałem jednak odbyć tą ostatnią rozmowę.

Mogłeś usłyszeć kroki za sobą. Kari nie została sama na dole.

Emonsei była wciąż tam, gdzie widziałeś ją wcześniej, siedząc na tronie. Trochę jednak zmieniła się sytuacja z nią i wokół niej. Nie wyglądała już tak bardzo jakby miała stracić w każdej chwili przytomność. Choć wciąż brudna od ziemi i zakrzepniętej krwi, siedziała wyprostowana, z głową opartą o kamienny tył siedzenia. Zamiast niej, jedna z jej "sióstr" słała się teraz na nogach, łapiąc oddech przez zaciśnięte zęby, dwoje dłoni zaciskając na własnym brzuchu próbując tamować karmazynowy potok. Wzrok nie potrafił się skupić na jednym punkcie i wkrótce skończyła na klęczkach, obserwowana przez stojącą tuż obok "dentystkę".

Emonsei opuściła wzrok na zbliżającego się chłopaka. Nic jednak nie powiedziała, póki co.

- *Wiem, że nie będziesz mogła oglądać mojej ostatniej walki, którą odbędę ku twojej czci* - powiedziałem do Emonsei, patrząc prosto w jej oczy, o ile oczywiście w ogóle podniosła powieki. - *Wiem też, że dobrze znasz zakończenie tej walki. Nadal możesz jednak zyskać na mojej porażce. W jaki sposób... o to jednak to ja chciałbym zapytać ciebie. Rozmowy o tym, jak złą podjąłem decyzję, musimy sobie darować. Nie to jest teraz istotne. Jaki jest twój plan, Emonsei?*

Emonsei zwęziła powieki. Przesunęła dłoń po białym, kamiennym podłokietniku, palce powoli formując w pięść, którą jednak po chwili rozluźniła, sięgając do własnej szyi, chwytając ją palcami i lekko masując. Charknęła krótko, jakby w próbie odezwania się, odetchnęła powoli, a potem znów opuściła rękę.

- *Słowa. Nigdy ich nie pojmę.* - stwierdziła wciąż ochryple, przekierowując wzrok nieco na bok, jakby za ciebie, ale zaraz wróciła do odwzajemniania twojego spojrzenia. - *Formujesz zdania jakby istniała między nami więź, choć twoje czyny pokazują coś zupełnie innego. Po co?*

- *Chyba już trochę dla mnie za późno na udowadnianie swojej lojalności wobec ciebie, prawda?* - zapytałem Emonsei. - *O jakichkolwiek czynach mówisz... pamiętaj, że w tej chwili rozmawiasz z trupem. Nie zmienimy przeszłości. Nie mamy też zbyt wiele czasu. Jeśli chcesz kontynuować swoje dzieło eliminacji kolejnych rywali, to ja jestem w tej chwili twoim losem na loterię. Wiem wiem – zaraz powiesz po raz kolejny, jak to ja niczego nie rozumiem. Może i nie rozumiem, dla mnie cała ta wasza gra to jedna wielka abstrakcja. Dlatego przestańcie wreszcie traktować mnie z góry i pokażcie mi drogę.*

Emonsei prychnęła. Gdy brała wolny wdech było słychać z jej krtani świst. Nabrawszy powietrza, zatrzymała się na chwilę. Kroki zza ciebie wyszły naprzód, gdy Kari minęła cię stając jeden krok bliżej tronu. Czerwona pochyliła głowę, a potem zniżyła się, spoczywając na jednym kolanie.

- *Piirmeg kazała ci to zrobić? Cokolwiek, byle zawistnie sabotować wszystko, co próbuję osiągnąć?* - zapytała w końcu Emonsei, nie odnosząc się w sumie do żadnych z twoich słów.

Na mojej twarzy pojawiło się zdziwienie, chwilę później zastąpione przez wyraz zawodu. I wcale nie musiałem tych uczuć udawać.

- *Hę? Piirmeg? Ten pasożyt?* - zapytałem, pukając się kciukiem w czoło i wywalając oczy w górę, jakby próbując zajrzeć nimi do wnętrza czaszki. - *Chyba sobie żartujesz. W życiu nie posłuchałbym polecenia tego natręta. Wiem, że macie razem na pieńku, ale mnie w to nie wciągajcie.*

Machnąłem ręką jakby ze zrezygnowaniem, po czym potrząsnąłem energicznie głową, zrzucając trochę włosów na swoje oczy. Emonsei warknęła krótko, niezadowolona.

- *No dalej, musi być jakiś sposób* - spojrzałem na Emonsei spode łba wzrokiem przepelnionym obsesją, desperacją i odrobiną paniki, po czym wyciągnąłem w jej kierunku dłoń. - *Jak walczy Rin? Jakie są jej mocne i słabe strony? Co możemy zrobić, aby ją oszukać, uśpić jej czujność, czego może się absolutnie nie spodziewać? W jaki sposób możemy zwiększyć moc mojego Szkarłatu? Jaka broń będzie wobec niej najbardziej skuteczna? Czy to spojrzenie to naprawdę ostatnia rzecz, jaką obdarzysz mnie przed odejściem?!*

Milczała. Z wolnym, ciężkim oddechem spoglądała jedynie na stojącego, jakby rzeczywiście zgodnie z jego słowami, to spojrzenie miało być jej ostatnim słowem. W końcu się ruszyła - powoli powstała z miejsca, wpięrk stojąc wyprostowana, a potem stąpając, pojedynczy krok za krokiem, w dół schodów, aż zatrzymała się tuż przed samym Drizzle. Jej spojrzenie przeskakiwało po nim

samym, skupiając się to na twarzy, no na butach, dłoniach, ramionach, znów twarzy, znów butach... po kilku chwilach dopiero zatrzymując się na spojrzeniu w cztery oczy.

- *Jeśli jakkolwiek broń jest na nią skuteczna, to jeszcze jej nie mamy.* - odparła, teraz już bardziej żywym głosem. - *Żadne pokłady Szkarłatu nie pomogą ci z przeciwnikiem, którego nie można dotknąć. To nie Lah'ra. To zupełnie inny świat poziomów.*

Cofnąłem się dwa schodki, czując zagrożenie. Ta wariatka pewnie spokojnie wciągnęłaby mnie nosem nawet w aktualnym stanie. Moje nadzieje na uzyskanie jakiejkolwiek pomocy z jej strony znikły już bezpowrotnie. Od żadnego z tych robali nie czułem nawet najmniejszej chęci pomocy. Żadnej inicjatywy pomimo moich wielokrotnych prób... a zresztą. Jeśli takie jest ich podejście, nie pozostawiają mi wyboru. Będą żałować swojej decyzji.

- *Skoro tak mówisz* - powiedziałem do Emonsei, cały czas gotowy do natychmiastowej reakcji na jej niespodziewany ruch. - *W takim razie chyba sobie po prostu zginę.*

Emonsei odchyliła głowę nieco do tyłu, pewnie by łatwiej jej było spoglądać z góry.

- *Wciąż możesz zremisować.* - stwierdziła krótko.

- *Każdy scenariusz kończący się moją śmiercią to porażka* - odezwałem się, trochę zaintrygowany jej odpowiedzią. - *Nie wiem co masz na myśli, ale już widzę, że nie będzie się mi to podobać. Jak niby mam zremisować?*

- *Jesteś szybki by pogodzić się ze śmiercią, ale twoje serce jeszcze bije.* - jej opuszczone dłonie powoli złączyły się, formując coś jakby połączoną pięść na własnym brzuchu. - *Dopiero co pierwszy raz ujrzałam co naprawdę chowa pod fałszywą skórą. Nie widzę w tej chwili sposobu by wyrzucić krzywdę jej samej.* - przerwała, kaszlnęła. - *...Ale. Wciąż możesz ugodzić jej stronę tak samo, jak ona zamierza ugodzić moją.* - opuściła głowę, nie przerywając jednak ani na chwilę bezpośredniego spojrzenia. - *Po to przybyłeś przecież do Festnigu.*

Otworzyłem oczy szerzej. Nie mogłem uwierzyć w co właśnie usłyszałem. Być może moje zrozumienie jej słów było złe - jak zawsze zresztą - nie zmieniało to jednak faktu, że pojawiła się jeszcze inna droga poza planem B, który ciągle miałem z tyłu głowy. Musiałem się upewnić.

- *Zaraz, zaraz...* - odezwałem się po dłuższej chwili, patrząc na nią podejrzliwie. - *Nie wiem, w jaki sposób linie czasowe "planszy" i tego świata są ze sobą powiązane... masz na myśli, że będę mieć szansę wrócić tam na dół, zanim mój pojedynek z Rin tutaj się rozpocznie? Nawet jeśli byłoby to możliwe... to pojedynek nadal będzie mieć miejsce. Nie uda mi się od niego uciec, nieważne co zrobiłbym tam na dole. Nawet jeśli ich wszystkich wybiję, na końcu drogi czeka na mnie Śmie...* Drgnąłem, zatrzymując się w pół słowa. Poczułem, że zrobiło mi się gorąco. Może jednak nie jest jeszcze za późno.

- *Dobra, po kolei... Czy możesz wysłać mnie na dół?*

- *Jesteś tutaj. Ja tutaj jestem. Tak jak ostatnio, gdy się widzieliśmy, mogę.* - wytłumaczyła krótko, ale tym razem przynajmniej w punkt. Widziałeś, że Kari powstała, odchylona nieco w tył spoglądając bokiem ku wam, rozmawiającym.

Spuściłem wzrok i przygryzłem wargę. Myślałem, że decyzja będzie dużo prostsza. A raczej miałem taką nadzieję. Teraz jednak, kiedy otworzyły się przede mną nowe drogi, wszystko trochę się skomplikowało.

- *Czy... czy jeśli wykonam swoje zadanie i wrócę tutaj... pojedynek nadal będzie na mnie czekał?* - zapytałem krótko, nie chcąc komplikować rozmowy i drażnić Emonsei.

- *Jeśli nie zdołam nic na to poradzić, tak.* - odparła równie krótko, zaraz jednak dodając drugie zdanie. - *Twoje akcje wcale mi tego nie ułatwiły.*

"Piirmeg... czy zabicie innych pionków nie będzie oznaczało, że wygraliśmy grę? Czy celem gry jest coś zupełnie innego?"

"Khah! Gdybyś tylko uważał choć przez chwilę zamiast głośić wszystkim jaki to wielki mrok się w tobie nie przebudził, może byś zauważył, jak bardzo wszystkie te 'rozgrywane' przypominając biegające w kółko bezgłowe kurczęta. Nie mają pojęcia jaki mają cel. Nawet się nie domyślają."

"Kiedy już zejdziemy na dół przypomnij mi, że mam być na ciebie obrażony. Tak na wypadek, gdyby mi to umknęło podczas procesu transferu na planszę."

- *Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wygrać. Wiem, że to dużo, ale kiedy mnie tu nie będzie... Postaraj się mi pomóc. Proszę. Ja w tym czasie będę robił swoje. Nie zawiodę cię.*

Odetchnąłem, po czym zamknąłem oczy, chcąc pokazać, że jestem gotowy. Czekałem na jej ostatnie słowa oraz na obudzenie się u wrót zamku Festnig, jeśli faktycznie miała zamiar mnie tam wysłać. Usłyszałeś wolny wdech, a po nim słowa.

- *Kareen*. - przerwa, szelest ubrania po lewej, gdzie ostatnio widziałeś rudą. - *Masz dopilnować, by nikt nie wchodził w drogę. Ani czarna owca, ani, tym bardziej, ta przeklęta pętla. Trzymaj ich jak najdalej. Tak, by się nigdy nie dowiedziały.*

Kolejna chwila ciszy. Wkrótce po niej poczułeś dotyk na klatce piersiowej, oraz ostatnią wiadomość przed szarpnięciem.

- *Zabij ich wszystkich.*



Desmond



Kari

Piirmeg



Emonsei



Kaliusnamsei



Liirse



Temiluy